MALWINA CHOJNACKA

CASANDRA

To ona przed nimi ostrzegała.
Teraz spotka ją okrutna kara...

LIRA
WYDAWNICTWO

CASANDRA

MALWINA
CHOJNACKA

CASANDRA

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2023
ISBN: 978-83-67388-77-1

Moim Rodzicom Elżbiecie i Tadeuszowi Chojnackim
w podziękowaniu za ogrom miłości i wsparcia

Wszystkie przedstawione w powieści postaci są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do istniejących osób jest przypadkowe. Miejscowość Janiszewo jest fikcyjna i nie ma nic wspólnego z istniejącą miejscowością o tej nazwie.

Wybaczanie to ulga dla serca.
Człowieczeństwo składa się z wybaczania.
Iga Bernard

MAKS
22 maja — Bielany (Warszawa)

Sygnał pędzącej karetki jest już potwornie głośny. Przepycham się przez tłum otaczający stary, dziesięciopiętrowy blok, w którym mieszka mój ojciec. Gula w gardle rozsadza mi grdykę. Tłum z psami, dziećmi i zakupami w wypchanych reklamówkach obserwuje, jak strażacy na wysięgniku próbują dostać się na balkon na trzecim piętrze. Mój ojciec od kilku dni nie odbiera telefonów. To ja rozpętałem aferę ze ściągnięciem karetki i straży miejskiej. A policja wezwała straż pożarną. Przez smród, na który od dwóch dni skarżyli się sąsiedzi. Coś jak rozkładające się śmieci, odór gnijącego na słońcu mięsa. Nie mam kluczy do mieszkania ojca, bo zmienił zamki rok temu. Już wtedy zaczął się dziwacznie zachowywać, ale zauważyłem to dużo później. Starość zmienia ludzi. Rzadko wychodzą z domu, gromadzą drobne przedmioty, jakby miały przydać się na tamtym świecie.

Huczą mi w głowie wyrzuty sumienia. Ale to on powinien je mieć. Rozwiódł się z moją matką, gdy miałem kilkanaście lat. Związał się z pielęgniarką, którą poznał na jednym ze wspólnych dyżurów. Po latach został sam jak palec. Druga żona odeszła, a ja miałem już swoje życie, mozolnie budowane na luksusowym osiedlu pod Warszawą. Nie chciał ze mną zamieszkać. I ja tego nie chciałem. Został w swoim ciasnym mieszkaniu w bloku na Bielanach. Teraz z zapartym tchem obserwuję, jak strażacy dostają się na jego balkon. Wciąż mam nadzieję, że znajdą go żywego, że może nie ma go w mieszkaniu, może wyszedł gdzieś w nocy, zgubił telefon i, do jasnej cholery, stracił pamięć?! Strażak wybija szybę drzwi balkonowych. Czuję, jak elegancka,

droga koszula lepi mi się do ciała. Zaciskam w dłoniach kluczyki do samochodu. Zaparkowałem dwie ulice dalej, bo pod blokiem zebrał się tłum, ludzie mają widowisko. Smród z coraz większą siłą zalewa ulicę. Powietrze stoi. Ludzka ciekawość jest obrzydliwie lepka, natarczywa. Mam wrażenie, że gapią się także na mnie.

Dociera do mnie, że ojciec mógł leżeć martwy w mieszkaniu kilka dni. Byłem na urlopie z żoną i dziećmi. Polecieliśmy na Kanary, nie miałem pojęcia, że coś się stało. Przecież kobieta, która miała się nim opiekować, twierdziła kilka dni temu, że wszystko jest w porządku. Teraz do niej również nie mogłem się dodzwonić. Przyjechałem na miejsce prosto z lotniska, żonę i dzieci wsadziłem do taksówki i wysłałem do domu. Wanda Bielenda mieszka na tym samym piętrze co ojciec. Płacę jej co miesiąc ładną sumkę za robienie mu większych zakupów, sprzątanie i gotowanie. Sama to zaproponowała, gdy spotkałem ją kiedyś obok windy. Jest koło siedemdziesiątki, konkretna i sympatyczna. Ojciec nie miał nic przeciwko, żeby wpadała do niego i ogarniała mieszkanie. Przez rok był spokój. Odwiedzałem go raz w tygodniu. Zawsze było czysto, lodówka pełna. Czasem zastawałem Wandę. Ona mówiła dużo, ojciec bardzo mało. Wpatrywał się tępo w ekran wyciszonego telewizora. Ale na miliony moich pytań zawsze odpowiadał tak samo. Niczego nie potrzebuje. Jest wszystko w porządku. A na koniec prawie szeptem: „Daj mi spokój. Idź już. Nie przychodź tu tak często. Ona tego nie lubi". Osiemdziesiąt siedem lat to nie jest wiek, gdy zawsze mówi się superlogicznie i z sensem. Potem przychodziłem coraz rzadziej. Mam miliony spraw na głowie. Dwoje dzieci. Kredyt we frankach na dwupoziomowy apartament z ogródkiem. Myśli o ojcu gdzieś tam były w tyle w głowy,

ale ulatywały. Teraz serce łomocze mi w piersiach i wciąż modlę się w myślach, żeby znaleźli go żywego.

Policyjna taśma broni wejścia na klatkę schodową. Kilka osób na sąsiednich balkonach obserwuje, co się dzieje na balkonie mojego ojca. Spoglądam w okna mieszkania jego sąsiadki. Zasłonięte, pozamykane, mimo że na zewnątrz ponad trzydzieści stopni. Może jej także coś się stało? Może dlatego od wczoraj nie odbierała moich telefonów? I nie otworzyła mi godzinę temu, chociaż waliłem pięściami w jej drzwi i krzyczałem, powodując spore zamieszanie na klatce schodowej? Gdzie jest ta kobieta?! Dlaczego nie dała mi znać, że z ojcem nie jest dobrze?! Przecież płaciłem jej tyle kasy, za opiekę, za zakupy dla niego, za sprzątanie! Mój telefon brzęczy wepchnięty w tylną kieszeń lnianych spodni. To facet z administracji osiedla, do którego telefonowałem ponad godzinę temu.

— Pan Maksymilian Hoffman? Chyba pana widzę. Stoję po drugiej stronie ulicy. Mam złe wiadomości… niestety… znaleźli go…

— Mogę wejść do mieszkania? Muszę zobaczyć ojca, zanim…

— Policja mówi, że absolutnie nie może pan tam wejść. Naprawdę lepiej, żeby pan tego nie oglądał…

IGA
20 stycznia — Żoliborz (Warszawa)

Andrzej właśnie bierze prysznic. Jesteśmy razem niecałe dwa miesiące. Wciąż go poznaję i wciąż jest dla mnie zagadką. Lubię jego zapach, zwłaszcza rano, gdy przeciąga

się i drapie moje ciało nieogolonymi policzkami. Pierwszy raz jestem w związku, w którym kompletnie się zatracam, w którym obecność mężczyzny jest jak tlen, bez którego nie da się oddychać. Nigdy wcześniej nie przeżywałam czegoś takiego. Mam trzydzieści sześć lat i ani jednego dobrego związku w przeszłości. Moja siostra Olga twierdzi, że dojrzałam i wiję gniazdko. Wciąż szaleją we mnie wątpliwości, wciąż pojawia się strach, że coś zepsuję, zniszczę, tak jak wcześniej.

— Dopiero niedawno uświadomiłem sobie, że jestem DDA. Boję się, że wszystko… rozwalę… mów mi… Od razu dawaj mi znać, gdy będzie ci źle ze mną… obiecujesz? Obiecaj mi… obiecaj… — Szeptał mi dziś rano, wsuwając język w moje ucho. Lizał je powoli, zmysłowo.

Całował zagłębienie pomiędzy moimi piersiami. Smakował skórę wokół mojego pępka. Przeciągał każdą sekundę, robiąc mi językiem kółka na podbrzuszu. Wszedł we mnie, gdy nie byłam już w stanie myśleć. Gdy ściany naszej sypialni zaczęły falować. Po kilkunastu minutach zasnął.

Otwieram szafę. Moje sukienki rozwieszone kolorystycznie, swetry ułożone jak pod linijkę. Andrzej zagląda do sypialni, wycierając włosy granatowym ręcznikiem. Ociekający wodą, uśmiechnięty. Bardzo wysoki blondyn o sylwetce pływaka i zielonych oczach. Rok ode mnie młodszy. Mała blizna na brzuchu po zagojonej niedawno ranie, tatuaż ważki pod lewym żebrem.

— Zrobiłem ci porządek w szafie, chyba jesteś zła?

— Przyzwyczajam się, że mój facet to pan porządnicki.

Wtulam się w niego. Pachnie migdałowym płynem do kąpieli. Gdy wsuwa dłonie pod mój jedwabny szlafrok, słyszymy dzwonek do drzwi.

— Udawajmy, że nas nie ma… — Andrzej nie chce wypuścić mnie z rąk, ale jestem szybsza.

Spoglądam przez wizjer, ale nie widzę nikogo na korytarzu. Uchylam drzwi. Dostrzegam duże pudełko owinięte w brązowy papier i szczelnie oklejone taśmą.

— Co to jest? — słyszę jego głos za plecami.

— Chyba do ciebie? Dziwne, że kurier nie chciał, żeby coś mu podpisać.

Próbuję unieść pudełko, ale jest dość ciężkie. Widzę z boku odrobinę rozmazane litery: „ANDRZEJ BIELENDA — ulica Krasińskiego… Warszawa". Błyskawicznie wyjmuje mi paczkę z rąk i zanosi ją do gabinetu. Czekam na niego w kuchni, próbując skupić się na drobnych czynnościach. Wydaje mi się, że rozmawia z kimś przez telefon, ale mówi tak cicho, że nie rozpoznaję słów. Kręcę się po przedpokoju, udając przed sobą, że nie staram się podsłuchiwać. W końcu Andrzej otwiera drzwi gabinetu i widzi mnie z pustą filiżanką po kawie w ręku, rozczochraną i przejętą. Patrzy na mnie nieprzytomnym wzrokiem, bez uśmiechu. Już ubrany w ulubione dżinsy i trochę pogniecioną koszulę.

— Co się stało? Co jest w tym pudełku? Kto ci to przysłał?

Idzie do kuchni i nalewa sobie do szklanki wodę z kranu.

— Powiedz coś! Od kogo ta paczka?!

— Chyba od mojej matki.

— Prezent?

— To nie prezent. To jeszcze jeden problem, który muszę rozwiązać i nie wiem jak, Iga… Po prostu nie wiem jak…

KSENIA
18 stycznia — Bielany (Warszawa)

Przez sypiący mi w oczy śnieg prawie nic nie widzę. Czuję, że przemokły mi zamszowe kozaki i łzy zbierają mi się w kącikach oczu. Cały ostatni tydzień rozwalił mnie emocjonalnie, więc teraz nawet drobiazg sprawia, że rozpadam się na kawałki. W windzie próbuję zmusić twarz do uśmiechu. Przeglądam się w małym, pomazanym czarnym markerem lustrze i widzę przemęczoną twarz przedwcześnie postarzałej trzydziestolatki. Mam nadzieję, że tym razem mi się uda i nie będę musiała szukać kolejnego ogłoszenia o wynajęciu pokoju. Jestem pewna, że mają mnóstwo chętnych, więc muszę wypaść jak najlepiej. Chcę wyglądać jak spokojna lokatorka bez nałogów. Mam stałą pracę. Nie piję, nie palę. Nie mam zwierząt. I nie imprezuję w domu. W ogóle nie imprezuję, mogę dodać, ale może to zabrzmi podejrzanie. Wysiadam na trzecim piętrze i rozglądam się nerwowo. Mieszkanie jest tuż obok windy. Po pierwszym dzwonku otwiera mi siwa kobieta. Elegancka, niemodna bluzka, granatowe dżinsy, serdeczny uśmiech. Dała ogłoszenie w internecie, że szuka lokatorki do mniejszego pokoju. Niski czynsz. Bez kaucji. Tylko jeden przystanek od liceum, w którym pracuję.

— Proszę wejść. Czekałam na panią. — Wanda Bielenda uśmiecha się szeroko. — Gdy mi pani napisała, że uczy w szkole, to niech pani sobie wyobrazi, odwołałam inne chętne na ten pokój.

Przedpokój jest ciasny i zagracony. Z dużego pokoju dobiega dźwięk rozkręconego na cały regulator telewizora. A mały pokój, ten, który chce wynająć ta kobieta, jest

cudowny! Spodziewałam się meblościanki i obrzydliwych tapet, a tymczasem jest urządzony przytulnie i nowocześnie. Białe ściany. Granatowa kanapa i nowoczesny fotel w podobnym kolorze. Białe biurko i biała szafa. Mały, nowiutki telewizor zawieszony na ścianie. W oknach żaluzje.

— Chciałam upewnić się co do ceny… Naprawdę tak tanio i bez kaucji?

— Naprawdę. Zrobiłam tu niedawno mały remont. Mój kot uwielbiał tu zaglądać i trochę zniszczył poprzednie meble. Teraz już tego problemu nie będzie. Musiałam go uśpić. Bardzo chorował. Mogę mówić ci na ty? Masz piękne imię.

— Oczywiście! Czyli już się pani zdecydowała?

— Możesz się wprowadzić w każdej chwili, jak podpiszesz umowę i zapłacisz mi za pierwszy miesiąc. Gotówką. A potem już przelewy na konto.

— Oczywiście! — powtarzam, nie wierząc w swoje szczęście.

Zaczynam mieć nadzieję, że to nowy początek lepszego etapu w moim życiu! W sylwestra przypadkowo odkryłam, że facet, z którym od niedawna randkowałam, jest żonaty. Tydzień później właściciel kawalerki, w której mieszkałam od pół roku, próbował mnie zgwałcić. Wparował do mnie wieczorem bez uprzedzenia, otwierając drzwi własnym kluczem, akurat gdy brałam prysznic. Zorientowałam się, że jest w mieszkaniu, gdy owinięta kusym ręcznikiem wyszłam z łazienki. Jestem pewna, że mnie podglądał i dlatego tak szybko miał erekcję i tak obrzydliwie się ślinił. Przydusił mnie swoim ciałem, które śmierdziało tanimi fajkami, i zaczął obrzydliwie obmacywać. Na szczęście był tak pijany, że szybko osłabł. Cudem mu się wyrwałam i półnaga zaczęłam szukać telefonu w torebce. Gdy jakoś

się pozbierał, zwymiotował mi na dywan i wytoczył się z powrotem na klatkę, mamrocząc coś pod nosem. Nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego może mi się przytrafić! Nie wyglądał na zboczeńca, gdy podpisywaliśmy umowę najmu. Trzęsłam się od płaczu, próbując usunąć jego wymiociny z podłogi. W końcu wybrałam numer telefonu Magdy, o kilka lat ode mnie starszej koleżanki z pracy, wuefistki. Przyjechała w ciągu godziny. Przeniosłam się na kilka dni do niej, ale jej partnerka nie była zachwycona. Kursując po mieście od jednego mieszkania do drugiego, bo udzielam korepetycji z języka angielskiego, intensywnie szukałam ogłoszeń o pokoju do wynajęcia. I wreszcie się udało, gdy byłam już totalnie załamana albo cenami wynajmu, albo standardem.

Wanda Bielenda zaprasza mnie do swojego pokoju. Salon jest zagracony, ale bardzo czyściutki. Podoba mi się, że jest tu mnóstwo książek, obrazów. Drapak dla kota, którego już nie ma.

— I już przez jakiś czas żadnego nie będzie — odzywa się, widząc moje spojrzenie. — Za dużo mnie to kosztowało. Za bardzo się do niego przywiązałam, a on robił, co chciał.

Zastanawiam się, czy ma rodzinę, ale głupio mi pytać. Najważniejsze, że oprócz niej nikt tu nie mieszka. Pokazuje mi łazienkę, w której remont na pewno by się przydał, ale przecież mam płacić takie grosze, że nie powinnam narzekać. W kuchni stara boazeria wygląda dość przygnębiająco, a kuchenka gazowa ma wyłączony jeden palnik.

— Jak widzisz, nie ma luksusów. Ale cena wynajmu dopasowana jest do standardu mieszkania. Chodzę wcześnie spać. Więc raczej po dwudziestej drugiej nie hałasujemy i nie robimy sobie na złość. Jeżeli chodzi o odwiedziny,

to nie mam z tym problemu. Nawet jak będziesz chciała przenocować raz na jakiś czas… mężczyznę… znajomego…

— Nie będę chciała. Właśnie zakończyłam związek i mam zamiar od tego wszystkiego odpocząć.

— Od czego?

— Od mężczyzn.

— Rozumiem. Ale skończyłaś trzydzieści lat. Wpisałam przed chwilą do naszej umowy twój PESEL. Ten odpoczynek nie powinien trwać długo… Przepraszam. To tylko głupie gadanie starej baby.

Tego samego dnia wieczorem rozpakowuję rzeczy w moim pokoju. Jestem tak podekscytowana, że w ogóle nie chce mi się spać. Meble pachną nowością, mają jeszcze nieodklejone sklepowe metki. Nawet jasnobrązowe panele wyglądają jak położone całkiem niedawno. Gdy klękam na podłodze, żeby ułożyć na dolnej półce w szafie pudełka z butami, dostrzegam coś pomiędzy listwą podłogową a szafką nocną. Zapalam nowoczesną lampkę przy łóżku. Sięgam w zagłębienie listwy i próbuję to coś wyjąć, wydłubać. Gdy mi się udaje, zamieram ze strachu. To duży paznokieć, złamany w kilku miejscach, z ciemnoczerwoną smugą i resztką perłowego lakieru. Obracam go z obrzydzeniem w dłoniach, wciąż nie wierząc, że jest realny. Mam nadzieję, że to tylko tips. Kiedyś miałam tipsy, ale zakładanie ich i zdejmowanie w gabinecie kosmetycznym było męczarnią. Jednak to coś nie wygląda jak tips. Wygląda jak poszarpany, ludzki paznokieć! Zastanawiam się, kto tu wcześniej mieszkał? Dlaczego właścicielka, zamiast wyremontować kuchnię czy łazienkę, zainwestowała w remont tylko tego pokoju? Wyrzucam paznokieć do kosza na śmieci w kuchni. Za oknami śnieżna zadymka. Temperatura w Warszawie

spadła do minus piętnastu stopni. Zakopuję się pod kołdrą. Na pewno jest jakieś racjonalne wytłumaczenie, może mi się coś wydawało, może to nie był ludzki paznokieć, tylko… Zasypiam… Wykończona całym cholernym stresem ostatnich tygodni. Zasypiam, wciąż mając wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

MAKS
24 maja — Bielany (Warszawa)

Siedzę na ławce na wprost bloku, w którym zmarł mój ojciec. Daria stoi nade mną. Odwracam głowę, żeby nie widzieć jej zatroskanego spojrzenia.

— Chodźmy już! Proszę cię… Dziś już nic nie możemy zrobić…

Coś przyciąga mnie do tego bloku, chociaż wcześniej nie znosiłem tu przyjeżdżać. Wpatruję się w rozbitą szybę drzwi balkonowych na trzecim piętrze. Nie mogę tam wejść, nie mogę wezwać szklarza. Na drzwiach wejściowych taśmy policyjne. Wyniki sekcji będą za kilka dni. Wygląda na to, że mój ojciec zamknął drzwi mieszkania od środka, zanim zmarł, a to wyklucza pewnie udział osób trzecich. Był starym człowiekiem, którego organizm przypominał tykającą bombę zegarową. Ale przecież nie wyleciałem sobie na Kanary, zostawiając go na pastwę losu! Darłem się na policjantów, a potem zacząłem płakać. Patrzyli na mnie bez zbytniego zainteresowania. To się zdarza. Umiera stary człowiek i znajdują go dopiero po kilku dniach, bo rodzina ma go w dupie. Tłumaczyłem im, że płaciłem jego sąsiadce za opiekę nad nim i powinni ją znaleźć. Przecież ona ma

klucze do mieszkania, które teraz należy do mnie! Dlaczego jej telefon jest poza zasięgiem?! Wyjechała?!

— Poczekajmy na wyniki sekcji zwłok — odezwał się aspirant Sobiecha. — Nikt nie zgłosił zaginięcia Wandy Bielendy. Z tego, co wiemy od administratora budynku, mieszkała sama. Na razie nie mamy powodu, żeby jej szukać.

— Jak to nie macie powodu! Płaciłem tej kobiecie za opiekę nad ojcem! Zostawiła go, chociaż potrzebował pomocy! Kurwa mać!

— Po pierwsze, proszę uważać na słowa, a po drugie, nie wiemy, jaka jest prawda. Zlecił pan opiekę nad ojcem kobiecie, która skończyła siedemdziesiąt lat. Sprawdzimy oczywiście szpitale, popytamy sąsiadów. Może musiała nagle wyjechać?

Nie wierzyłem, że cokolwiek zrobią, choć absurd całej sytuacji był widoczny gołym okiem! Mój ojciec zmarł ze starości, a ja, idiota, po prostu zleciłem opiekę nad nim osobie, która się do tego absolutnie nie nadawała! Chciałem tylko z nią porozmawiać, żeby uciszyć wyrzuty sumienia.

— Maks, to nie ma sensu. Za godzinę odbieram dzieci ze szkoły.

— To jedź, a ja tu zostanę.

— Nie zostawię cię. Przeżyłeś szok i…

Urywa, bo z klatki bloku, w którym zmarł mój ojciec, wytacza się monstrualnie gruba kobieta. Nigdy wcześniej jej tu nie widziałem, ale przecież nie znam wszystkich sąsiadów. Trzyma w ramionach popiskującego ratlerka.

— Ja pana znam! — Idzie prosto w moją stronę, uśmiechając się serdecznie i pokazując żółte, niezbyt proste zęby. — Zofia Zawiślak. Pan jest synem pana Jakuba z trzeciego piętra?

— Tak…

— Straszna tragedia! Wszyscy tu nie możemy uwierzyć w to, co się stało! Często widywałam pana Jakuba, jeszcze zanim…

— Zanim co?

— Zanim ona… Nie powinien pan… Powinien pan wynająć profesjonalną opiekunkę do ojca, a nie ją!

Daria zsuwa okulary przeciwsłoneczne. Patrzy na monstrualnie otyłą kobietę, jakby spadła z księżyca.

— Chciałam pana ostrzec. Wiele razy chciałam powiedzieć, że nie powinien pan pozwolić, żeby ona zajmowała się pana ojcem.

— To dlaczego pani mi tego nie powiedziała?!

— Bo nigdy nie mieliśmy okazji porozmawiać. Mówiłam panu „dzień dobry" z dziesięć razy, ale pan nigdy nie odpowiedział. Mijaliśmy się tu wiele razy, na korytarzu, jechaliśmy razem windą…

Mam wrażenie, że zwariowałem, że blok, przed którym siedzimy, wybrzusza się, że jest jak kurewski statek kosmiczny wypełniony obcymi organizmami, których nie rozumiem i których się boję.

— O czym pani mówi! Nigdy wcześniej pani nie widziałem!

— Przepraszam za męża. — Daria zaciska paznokcie na moim ramieniu. — Przeżył szok, stracił ojca… Sama pani widziała, co tu się działo…

— Stałam tuż przy taśmie policyjnej… w pierwszym rzędzie. — Zofia Zawiślak wzdycha, a krople potu na jej czole lśnią i spływają maleńkimi kanalikami wzdłuż wielkiego, garbatego nosa.